Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 3 grudnia 1903. Nr 168.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popol. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Prosimy odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna wynosi:
Na prowincyi . . . . 1 k. 50 h.
W Krakowie i Podgórzu 1 k. 40 h.
Za odnoszenie do domu dopłaca się tylko **20 hal.**

Premia bezpłatne:

Każdy nowy abonent miesięczny otrzyma na żądanie piękne Album Sokole z 80-ma ilustracyami.

Każdy, kto zaabonuje „Nowiny" na 3 miesiące, otrzyma do wyboru bezpłatnie wysoce interesującą fantastyczną powieść H. G. Wellsa „**Gdy śpiący się zbudzi**" z 10-ma ilustracyami, albo wielce wesołą i zabawną nowelę „**W naszej letniej stolicy**" w ozdobnej okładce. (Na koszta przesyłki książek uprasza się przesłać 20 halerzy).

„Nowiny" są najtańszem, niezawisłem, wszechstronnem pismem polskiem. Na prowincyę ekspedyowane są pociągami południowemi, przychodzą zatem **najwcześniej** ze wszystkich pism.

Byt urzędników prywatnych.

Wiec urzędników prywatnych odbył się dnia 29 listop. br. w sali Rady miejskiej. Zagaił go naczelnik wydziału centr. Tow. urz. pryw. p. St. Bal.; przewodniczącym przez aklamacyę wybrano p. Bol. Woysym Antoniewicza, sekretarzem p. Schenka.

P. Bal. zachęcał do jak najliczniejszego wpisywania się do Towarzystwa, które zabezpiecza swym członkom i ich rodzinom za stosunkowo skromnymi wkładkami pewne i korzystne zabezpieczenie renty w razie niezdolności do pracy, a w razie śmierci, dla wdowy pomoc na wychowanie sierót. Przytem wspomniał również o przymusowej ustawie pensyjnej, która od kilku lat pomimo starań stowarzyszonych nie może ujrzeć światła dziennego. Nadmienił zarazem, że spodziewana ustawa pensyjna wiele złego robi Towarzystwu, gdyż powstrzymuje niejednego od zabezpieczenia siebie i swej rodziny. Ustawa ta nie ma widoków przejścia przez parlament, gdyż ma dużo przeciwników; byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, by nareszcie ta niepewność się skończyła i wówczas każdy prędzej by pomyślał o zabezpieczeniu swego losu.

Referat p. Bal. przyjęto oklaskami, a następnie przystąpiono do szczegółowej dyskusyi, w której zabierali głos pp: Thoman, Uderski, Pietrzykowski, Pietrzak, Rudek, p. Starzewska i p. Gajdeczka. Na wniosek p. Gajdeczki zgromadzenie uchwaliło wniesienie petycyi do Rady państwa o jak najrychlejsze wprowadzenie ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych. Poczem przewodniczący w gorących słowach podziękował p. Bal. za znakomite opracowanie referatu.

Po zamknięciu wiecu wpisało się na członków 4 obecnych z 14 udziałami.

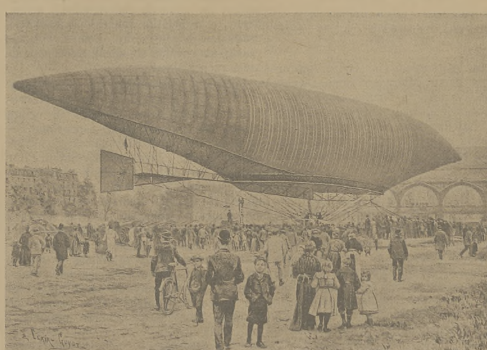
Tajemnice Krakowa.

IV. Umarli dla żywych.

(Dokończenie).

W całej Europie Austrya i Włochy są jedynemi państwami, które fabrykują szkielety na eksport za granicę. Tu, jak i tam, najwięcej jest „ciał niereklamowanych" a więc najwięcej materyału do tych smutnych fabrykatów.

Z drugiej strony ciekawem zjawiskiem jest i to, że największe zapotrzebowanie szkieletów jest w Anglii i w Ameryce i do tych krajów najwięcej się ich eksportuje. Tłómaczyć to sobie należy tem, że uniwersytety w tych krajach są w przeważnej części niedawno dopiero założone, (w Anglii wyjątek stanowi Oxford i Aberdeen) i ich instytuta anatomiczne nie mają jeszcze tylu preparatów do nauki służących, co n. p. taki uniwersytet wiedeński. A także studenci angielscy i amerykańscy, jako pochodzący z bogatych rodzin, więcej i częściej kupują do celów nauki kości ludzkie, niż gdzieindziej.



Nowe próby z balonem do sterowania:
Wzlot balonem „Lebaudy" w Paryżu w ostatnich dniach listopada.
(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.)

W Krakowie samym n. p. zaledwie jest zbyt na 15 czaszek rocznie, a dostawa szkieletu w miejscu jest prawdziwą rzadkością. Natomiast mają nasi studenci do swej dyspozycyi bogaty i obfity, jak rzadko gdzieindziej, gabinet anatomiczny, który ich potrzebom w zupełności wystarcza.

Handel tymi preparatami, jak to widać, jest bardzo ograniczony i niegdyś lepiej szedł, niż teraz. Dawniej większy był na te rzeczy popyt. Dziś namnożyło się ich dużo, przechodzą z ręki do ręki, a że nie łatwo ulegają zniszczeniu, choćby przez pewien pietyzm, z jakim bywają traktowane, więc stanowią na niektórych uniwersytetach żelazny niejako inwentarz, który z jednego studyującego pokolenia na drugie przechodzi.

Nim przejdziemy do końcowych nad tą sprawą uwag, podnieść musimy jeszcze jeden drobiazgowy, ale dodatni moment w tym handlu kośćmi. Oto w antykwarniach krakowskich na Szpitalnej ulicy, gdzie — jak wiadomo — handluje się wszystkiem, co tylko warunki obrotu handlowego posiada, kości, jako „starzyzny" nie dostanie, choć kupczenie niemi bez wątpienia by się opłaciło. Wszelkie natomiast inne preparata do studyów medycznych służące, można tam zawsze znaleść. Kości nasi antykwaryusze nie chcą się dotykać.

Na handel temi szczątkami ludzkiemi żaden rozsądny człowiek oburzać się nie będzie. Jest on tak samo potrzebny, jak wiwisekcya, lub operacya. Bez badania tych kości i bez ułatwiania za pomocą nich nauki, wiedza medyczna byłaby bardzo w tyle. Jeden oszkieletowany trup ratuje życie innym, nieraz i w najpóźniejszych jeszcze pokoleniach żyjącym.

Inna natomiast wyłania się kwestya, nad którą należałoby się zastanowić. Oto nie ulega wątpliwości, że więcej mamy „niereklamowanych ciał", niż one ku pożytkowi cierpiącej ludzkości przydać się mogą. Czemuż Anglia, cierpiąca na przeludnienie, aż austryackie, często krakowskie szkielety do celów naukowych sprowadza? Otóż bo tam, dzięki poczuwającemu się do swego obowiązku rządowi, trudno bardzo o zapomnianego, zaprzepaszczonego zupełnie trupa. Tam gminy wyznaniowe troszczą się o swoich zmarłych i łożą na ich pogrzeb. U nas tylko ewangielicy i żydzi pamiętają o nieboszczykach. Trupy katolickie w rażącej ilości wędrują na anatomiczne stoły. Rażącym tego przykładem jest obecny skandal we Lwowie. Pewnemu robotnikowi na Zamarstynowie umarło zeszłego akurat czwartku dziecko. Nie mógł je sam pogrzebać, do kostnicy zwłok nie chciano przyjąć — leżały więc one w domu tego nędzarza, w izbie, gdzie kątem kilkanaście jeszcze osób mieszkało, tak długo, aż się zaczęły psuć i trupią zgnilizną zanieczyszczać powietrze. Jakaż to okropna ilustracya naszej nędzy! Gdy pisma lwowskie, dowiedziawszy się o tym „oburzającym fakcie", uderzyły na fizykat miejski, czemu nie postara się o usunięcie zwłok, fizykat odpowiedział podobno, że nie jest karawaniarzem, ani grabarzem. Po tej odpowiedzi zaczęto wzywać policyi, aby ona zrobiła porządek. A zwłoki dziecka tymczasem już piąty dzień leżały w mieszkaniu nie pogrzebane! Miasto całe czytało o tym strasznym wypadku, a widocznie nikomu na myśl nie przyszło, aby tym biednym rodzicom posłać parę koron na trumnę i na pogrzeb dla dziecka. I do tej chwili nie wiadomo jeszcze, co się z małym trupeczkiem stało. A jeżeli pozwalamy gnić i marnieć w zamieszkałej izbie zwłokom, o których cała prasa pisze, jako „o zgrozą przejmującym wypadku", to czyż dziwić się można, że już wcale nie pamiętamy o tych cichych, nie oszkandalizowanych po śmierci nieboszczykach?

Otóż w tym kierunku reforma ustawy krajowej byłaby bardzo pożądaną. Myślimy od biedy o chorych, o kalekach, o nędzarzach, o podrzutkach, pamiętajmyż więc i o tych, których śmierć na zawsze okaleczyła, zrobiła z nich największych nędzarzy i nie pozwólmy, aby stawali się po nad potrzebę podrzutkami anatomicznych katafalków. Bo nietyko nakarmić łaknącego i pragnącego napoić, lecz i pogrzebać zmarłego jest wielkiem przykazaniem chrześciańskiej miłości. *(sb.)*

Jak w romansie.

W mieście Rouen, we Francyi, mieszkała bogata wdowa z dorosłą córką. Na mocy testamentu zmarłego męża, wdowa miała prawo korzystania z dochodów od całego majątku do czasu zamążpójścia córki, która wychodząc za mąż, miała otrzymać jako posag połowę majątku. O możliwości powtórnego wyjścia za mąż wdowy testament nie wspominał.

Wdowa była bogata, dobrze zakonserwowana, więc też, gdy baron T. młody, dwudziestopięcioletni, przystojny blondyn, począł ją zapewniać, że niema na świecie piękniejszej od niej kobiety — uwierzyła i została baronową.

Baron miał masę interesów w Paryżu, dokąd też często wyjeżdżał. Widocznie interesy szły nie tęgo, gdyż w nadziei na lepsze czasy, baron tymczasowo zaciągał częste pożyczki z kasy żony. Zakochana baronowa nie odmawiała mężowi pomocy.

Do ogniska domowego baron wprowadził ciężką atmosferę. Kłopoty głowy rodziny truły wszystkich. Rodzina barona nigdzie nie bywała, nikogo u siebie nie przyjmowała. Baron zabronił wszelkich znajomości i tylko od czasu do czasu brał żonę i pasierbicę do Paryża, gdzie bywali w teatrze, na koncertach, używali wszelkich rozrywek. Baronowa rozpływała się ze szczęścia i ubóstwiała skromnego, zakochanego w niej męża. Każde życzenie jego było prawem najwyższem, a ponieważ baron stanowczo nie życzył sobie, aby pasierbica zawierała znajomości z młodzieżą, baronowa strzegła córki, jak oka w głowie.

Zbliżał się dzień, w którym pasierbica mia-

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

12

Ale raz potknąłem się. Byłem guwernerem w domu Mierzanowskich. Znasz bodaj ze słyszenia tę familię. Obok synka, którego uczyłem, mieli oni starszą córkę jeszcze. Między mną a panną zawiązał się miłosny stosunek, w którym zaszliśmy zadaleko, aż panna, czując się matką — otruła się.

— Pamiętam, to był głośny skandal — przerwał doktór — ale twego nazwiska jakoś nie wymieniano w tej sprawie.

— Rodzina panny starała się przyczynę samobójstwa ukryć, ale mimo to w kołach towarzyskich wskazywano na mnie, jako na niesumiennego sprawcę tego nieszczęścia. W parę dni stałem się wszędzie niemożliwy, wyklęty, zamykano przedemną drzwi, jak przed zapowietrzonym. O guwernerce, przynajmniej o takiej, do jakiej przywykłem, mowy więcej nie było.

Gdybym był wtedy jeszcze posiadał na tyle silnej woli, aby kończyć prawo, choćby wśród najprzykrzejszych warunków życiowych, to prawdopodobnie mój los nie byłby dziś tak opłakany! Ale mnie już zasmakował lekki chleb i pańskie pokoje, a powodzenie tak tragicznie zakończonych amorów podsunęło mi myśl, aby się bogato ożenić.

Ty się śmiejesz? Masz słuszność. Niedokończony prawnik, oszkandalizowany, mający na sumieniu śmierć młodej dziewczyny, a w dodatku syn chłopa śląskiego, pragnąłem bogatej żony! Pomysł był waryacki, ale czyż ja się wtedy z tem wszystkiem rachowałem?

Począłem więc szukać tej bogatej panny. Ile mnie spotykało w tem poszukiwaniu upokorzeń, zawodów, tego nie opiszę nawet. Aż raz los mi się uśmiechnął. — W domu niejakiego Baranowskiego otrzymałem zajęcie jako lektor. Stary Piotr Baranowski był na pół ślepy — musiałem mu codziennie przez dwie godziny czytać gazety i książki. Rodzina cała składała się z ojca i córki, pięknej, tak pięknej, że gdy ją przypomnę sobie jeszcze w domu ojca, to za ucieleśnienie anioła ją uważać muszę. Żyli za Wisłą w małym dworku, odosobnieni, odcięci od świata, skandal przywiązany do mego nazwiska nie doszedł do nich — i w ten sposób zostałem tam bardzo dobrze przyjęty i mile widziany.

Stary Baranowski, o ile wymiarkowałem, był bogaty, choć tryb życia prowadził skromny. Zagiąłem zatem parol na córkę. Ale sprawa nie była łatwa, bo Marya miała już narzeczonego, młodego profesora botaniki, który się nazywał Paweł Szczyciński.

— Nie słyszałem nigdy tego nazwiska — odezwał się Zgoński.

— A jednak znasz go, bodaj z widzenia musisz go znać. Posłuchaj tylko dalej. Aby pannę zbałamucić, oderwać od tamtego, używałem dróg, przyznam ci się szczerze, strasznie niegodziwych. Żadna komedya nie była mi za nędzną, aby jej pokazywać moją miłość, żadne oszczerstwo dość podłem, aby ją odstręczać od tamtego. Na moje szczęście czy nieszczęście Paweł zauważył, co się święci i obudziła się w nim szalona zazdrość. A że był to człowiek nadzwyczaj wrażliwy, więc począł robić narzeczonej wyrzuty, dostawał nieledwie histerycznych ataków — i to wszystko poczęło szalę przeważać na moją stronę. Marya powoli odwracała się od niego, a zwiedziona mojem komedyanckiem zachowywaniem się, okazywała mi coraz to więcej przychylności. Nie mając jeszcze odwagi ze względu na ojca zrywać z Pawłem otwarcie, mnie oddała już pokryjomu serce i przysięgła nie zostać niczyją, jak moją.

Rozumie się, że ledwo rozpoczęły się ze mną i z Pawłem awantury, moje zajęcie lektora natychmiast straciłem. Ale mimo to zakradałem się do ogrodu, jaki ich dom otaczał, bo stary był ślepy, kucharka pannie najzupełniej oddana — i w ten sposób, o ile nas Paweł nie śledził, mogliśmy nieraz długie wieczory gruchać w altanie lub w innym kącie ogrodu. — Marya w tym czasie szalała już za mną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ła zostać pełnoletnią, dzień — fatalny dla położenia materyalnego baronowstwa. Panienka poczęła gwałtownie protestować przeciw trzymaniu jej pod kluczem, jak w więzieniu. Zwłaszcza protest doszedł do najwyższego stopnia, gdy pewnego pięknego poranku panienka otrzymała pocztą list z dołączeniem fotografii młodego pięknego bruneta, o cudownych wąsach, w binoklach. List skreślony nader poetycznie, tchnął namiętną miłością. — Tajemniczy korespondent wiedział, że dom baronostwa T. jest nieprzystępną fortecą, błagał więc, aby panna była na balu publicznym w salach teatralnych — Nieznajomy zaklinał ją, aby z nim tylko tańczyła, gdyż roztrzaskałby sobie głowę o kolumny sali, gdyby zobaczył, iż inny mężczyzna ośmiela się dotknąć jej talii.

Młoda dziewczyna oświadczyła stanowczo matce, że bądź co bądź będzie na balu. — Wbrew jej obawom, matka wzięła odrazu jej stronę, przytuliła do piersi macierzyńskiej płaczącą ze zbytku szczęścia córkę i prosiła tylko, aby bytność na balu zachować w jak największej tajemnicy przed baronem, który na szczęście, w dzień balu, musiał być w Paryżu.

Bal był epoką w życiu młodej panny. Tajemniczy korespondent, jak się okazało, był rzeczywiście ślicznym chłopcem. Panienka zakochała się do szaleństwa w Albercie de Grandville i przedstawiła go matce, która także zachwycona była młodzianem. — Młodzian był gwałtowny, oświadczył się tego samego wieczoru, panna go przyjęła, matka zapewniła błogosławieństwo i postanowiono, że ślub się odbędzie za miesiąc.

Z początku całą sprawę utrzymywano w tajemnicy przed baronem, wreszcie przyszedł czas, że trzeba było powiedzieć prawdę. Baron dość zimno przyjął wiadomość i oświadczył, że on swego błogosławieństwa ojcowskiego nie udzieli, gdyż Albert de Grandville z pewnością poluje tylko na posag. Ponieważ jednak pasierbica nie jest już dzieckiem i ma prawo sama stanowić o swym losie, on jej drogi do szczęścia zagradzać nie będzie. Po tej decyzyi wyjechał znów za interesem, mówiąc, że na weselu nie będzie.

Szczęśliwa narzeczona widywała się codziennie z najdroższym, który korzystał też z swego wpływu i przedewszystkiem pożyczał od narzeczonej pieniądze i nawet kosztowności.

Pewnego razu zobaczyła go w powozie, w towarzystwie eleganckiej, rudowłosej piękności, która bez ceremonii obejmowała wpół jej narzeczonego. Albert następnie wyjaśnił, że to była jego... kuzynka. Wkrótce panienka przekonała się, że Albert posiada więcej kuzynek, które obejmują go wpół. Pewnego razu, gdy był u narzeczonej, wypadł mu z kieszeni bilecik. Narzeczona schwyciła go skwapliwie i przeczytała. Liścik zaczynał się od słów: „Drogi mój kotku“, a pochodził podobno od ciotki, która bardzo kochała siostrzeńca i lubiła... wesoło się bawić.

Panienka namyśliła się i poszła poradzić się matki. Baronowa rozrzewniła się, rozpłakała i poczęła córkę pocieszać, zapewniając że to głupstwo, że wszyscy mężczyźni są jednakowi, że wszyscy mają kochające kuzynki, ciotki i t. p. Ale córka inaczej zapatrywała się na sprawę. Zerwała z narzeczonym i postanowiła wstąpić do klasztoru.

Albert de Grandville zniknął, panienka się zapłakiwała, matka wzdychała, a baron powtarzał, że on taki koniec odrazu przewidywał. O zamążpójściu nie było już wcale mowy, gdy nagle zaszło coś niezwykłego.

Pewnego razu panna sprzątała pokój ojczyma — gdy oboje baronostwo bawili w Paryżu i w pudełku tekturowem znalazła... wspaniałą perukę o czerwonych kędziorach, piękne wąsy i... własne liściki do Alberta de Grandville. Nieszczęśliwa ex-narzeczona poczęła sobie przypominać ruchy, głos, wzrost byłego narzeczonego i udała się wprost... do komisarza policyi.

Śledztwo wyjaśniło, że żaden Albert Grandville nie istniał i że pod jego maską działał sam baron T. z wiedzą i zgodą baronowej. Małżonkowie nie wypierali się komedyi, utrzymując, że zdecydowali się na nią jedynie dla tego, aby młodej dziewczynie dać lekcyę życia, wskazać całą marność... miłości i skłonić do poświęcenia się Bogu w klasztorze.

Obecnie całe miasto zajęte jest myślą, czy rzecz dojdzie do procesu. Prawnicy utrzymują, że sprawa mogłaby być wytoczona tylko przez poszkodowaną, lecz panienka o procesie nie myśli, zadowalając się tem, że poznała prawdziwą przyczynę swego więzienia w domu baronostwa. Nie myśli także już o klasztorze i wyjeżdża do Lyonu, do ciotki swej po ojcu.

Zaburzenia wśród młodzieży w Warszawie.

Biuro korespondencyjne donosi z Warszawy pod datą 2 bm.

„Tutejsi akademicy zebrali się wczoraj na uniwersytecie, aby zaprotestować przeciw temu, że na pogrzeb Apuchtina, b. rektora warszawskiego okręgu naukowego wysłano wieniec imieniem uniwersytetu, nie pytając w tej mierze słuchaczy.

Ponieważ studenci nie usłuchali wezwania do rozejścia się i powybijali szyby w salach wykładowych, policya musiała wkroczyć i przedsięwzięła kilka aresztowań“.

Tyle donosi rządowe biuro.

Z tego „dyplomatycznego“ doniesienia nie podobna wywnioskować, jakie były rozmiary zajścia i kto w nich brał udział, polscy czy rosyjscy studenci. Apuchtin, były kurator okręgu naukowego, wypoliczkowana kanalia moskiewska był rusyfikatorem znienawidzonym nietylko przez Polaków, ale i przez lepsze żywioły rosyjskie.

W dotychczasowych demonstracyach na uniwersytecie warszawskim Polacy, pozbawieni i tak wszelkich praw, zwykle nie brali udziału — i wogóle trzymają się zdala od Rosyan.

Lwów, 2 grudnia. Z Warszawy donoszą do „Słowa Polskiego“, że wczoraj na tamtejszym uniwersytecie przyszło do wielkiej demonstracyi studentów. Studenci protestowali przeciw mowie pogrzebowej prof. Nikolskiego. Żandarmeryę, która chciała zaprowadzić porządek, znieważono. Rektor wezwał **kozaków. — 42 studentów aresztowano.**

Z KRAJU.

Z Wieliczki. *(Bankiet i koncert z okazyi odsłonięcia pomnika Mickiewicza).* Wieliczka, oddając hołd należny wielkiemu Poecie i ożywiona duchem patryotycznym, nadała przed 10 laty jednej z ulic nazwę ul. Mickiewicza i najpiękniejszy ogród publiczny nazwała jego imieniem. Niebawem powstała też myśl wzniesienia pomnika wieszcza w tym to ogrodzie, a inicyatorem myśli tej był p. Teodor Popiołek. W tym celu zawiązał się komitet, w skład którego weszli pp. Dietze, dr Friedberg, Fryt J., Gabryelski, Gąsiecki W., Grenik J., Henoch, Kozubski, Kraupa, Lazarowicz, Łempicki, Martynowicz, Mazurkiewicz, dr Miczyński, Piestrak, Polakiewicz, Popiołek, Rosenzweig, Siedlecki A., Słotwiński, dr Steiner, Włodarczyk i Wymiatałek.

W krótkim stosunkowo czasie komitet zebrał ze składek dobrowolnych odpowiednią kwotę i powierzył wykonanie pomnika p. Tadeuszowi Błotnickiemu.

Przebieg odsłonięcia pomnika znany jest już z poprzednich korespondencyi. O godz. 3 odbył się bankiet w sali kasyna urzędn., w czasie którego przemawiali dr Friedberg, dr Miczyński, poseł Skołyszewski, Karol Czecz, marszałek pow., inż. Piestrak i pani Błotnicka. Wieczorem odbył się koncert w sali miejskiej teatralnej. Wstępne słowo wygłosił p. Gąsiecki. Orkiestra amatorska pod kierunkiem p. T. Popiołka, odegrała kilka utworów, wywiązując się ze swego zadania znakomicie, dr Friedberg oddeklamował jeden z utworów Słowackiego, pni Łempicka śpiewała solo sopranowe, a pna Mümllerówna grała na fortepianie. Amatorki zbierały huczne oklaski. Bohaterem koncertu był p. dr Schwarc z Niepołomic, który śpiewał solo tenorowe.

Po koncercie bawiono się w kasynie urzędniczem do godziny 2 po północy.

Z Gdowa Piszą nam: Sokół nasz rozwija się pomyślnie; liczy bowiem przeszło stu członków. Z wiosną 1904 r. budujemy własny dom, na gruncie, ofiarowanym przez gminę. Druhowie włościanie i rzemieślnicy ofiarowywują już obecnie bezinteresownie swą pracę. W. P. Janina Wiktorowa sprawia sztandar naszemu gniazdu. Sokół nasz zakupi natychmiast używane przyrządy gimnastyczne. Gdyby które gniazdo miało je do zbycia, prosimy o zawiadomienie.

Dnia 13 grudnia 1903 odbędzie się u nas obchód listopadowy. Program następujący: ćwiczenia, odczyt o powstaniu listopadowem, śpiew, deklamacya, również odegraną zostanie „Hanusia krożańska“, utwór patryotyczny Z. Parviego. Na zakończenie obraz z żywych osób. Czysty dochód przeznacza się na budowę domu Sokoła a w $^{1}/_{4}$ części na ubogich gminy Gdowa. Dnia 12 grudnia 1903 odprawi się nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu listopadowem, poczem odbędzie się poświęcenie krzyża pamiątkowego, który stanie obok pomnika Głowackiego. Bliższe szczegóły o tej uroczystości doniosą afisze.

Nowy Sącz. *(Dramat zakopiański).* Jutro przed trybunałem sędziów przysięgłych w Nowym Sączu, rozpocznie się rozprawa przeciw Józefowi Gąsienicy Sobczakowi i Wiktoryi z Gronikowiczów Pyskoś Czerniakowej o morderstwo, względnie o namówienie do zamordowania Wojciecha Czerniaka w Zakopanem. Czerniakową broni dr Sumper-Solański ze Lwowa.

Ze Zawoji pod Babią Górą donoszą do dzienników, że gospodarz Jan Marcinek podczas sprzeczki, palnął nożem w samo serce parobczaka Władysława Hujdę.

Z Sanoka. Onegdaj odbyło się w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie: „Łanka Rurykowa“ dramat hist., odegrany przez Rusinów włościan z Jurowiec.

Zaś w sobotę, 28 zm. i w niedzielę 29 zm. odbyło się w Posadzie sanockiej przedstawienie am. „Królowa przedmieścia“, wykonane również przez włościan z Posady sanockiej, ze współudziałem sanockich pisarzy biurowych. Tąż samą sztukę odegrali następnie w poniedziałek, 30 zm. w Sanoku, w sali „Sokoła“. Publiczność z różnych sfer wypełniła salę. Amatorzy włościanie i dziewczęta wywiązali się z swych ról świetnie, a szczególnie zajmującymi byli w roli Mejcherka dyetaryusz Żarski, w roli andrusów dyetaryusz Potoczny i Dziuban, kawaler z Posady. Rolę „Królowej“ odegrała p. Frania Lisowska. W antraktach grała własna muzyka, zorganizowana przez nauczyciela lud. p. Łukaszkiewicza w Posadzie sanockiej, który jako miłośnik muzyki nie wahał się poświęcić bezinteresownie wiele żmudnej pracy, aby skleić włościański chór muzyczny.

Dochód z przedstawień „Królowej Przedmieścia“ przeznaczono na czytelnię w Posadzie sanockiej. *J. W.*

Z Zaleszczyk donoszą, że z niedzieli

na poniedziałek, o godz. 12 w nocy, wybuchł tam pożar w Rynku. Spaliło się 11 domów mieszkalnych, zamieszkałych przez żydów.

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 2 grudnia.

Prof. Rosenblatt contra Przeworski o pobicie. Dziś odbyła się rozprawa karna przeciw p. Przeworskiemu w sądzie powiatowym dla spraw karnych, przed sędzią p. Garbaczyńskim, w sprawie znanej afery prof. Rosenblatta z p. Przeworskim pod bramą Floryańską. Oskarżenie wnosił prokurator p. Ptaś.

Sędzia: Panie Przeworski Juliusz, ile pan masz lat?

Osk.: Sześćdziesiąt jeden.

Sędzia: Majątek masz pan jaki?

Osk.: Niestety, tak nim dobrze kierowano...

Sędzia: Jesteś pan oskarżony o pobicie p. prof. Rosenblatta przy bramie Floryańskiej w dniu 11 listopada b. r.

Osk.: O co *on* mnie oskarża?

Sędzia: Proszę mówić: prof. Rosenblatt. Niech pan opowie to zajście.

Osk.: Dziwię się, że profesor uniwersytetu...

Sędzia: Proszę do rzeczy.

Osk.: To ja w takim razie tu jestem niepotrzebny.

Sędzia: Czy pan znieważyłeś p. prof. Rosenblatta?

Osk.: Tak jest, wypoliczkowałem prof. Rosenblatta.

Prokurator: Czy pan prof. Rosenblatta tylko ręką bił?

Osk.: Tak.

Prok.: A skąd się w takim razie wzięły obrażenia, jakie odniósł prof. Rozenblatt?

Osk.: Może go kto inny obił (wesołość).

Obrońca oskarżonego, dr Gryziecki, koncypient adwokacki, składa na wstępie oświadczenie do aktów karnych, że musi bronić p. Przeworskiego, chociaż uznaje zasługi prof. Rosenblatta w dziedzinie prawa i chociaż był jego uczniem. Następnie dr Gryziecki sprzeciwia się oskarżeniu prokuratoryi o § 411 u. k. to jest o pobicie i ubolewa, że sprawa ta została wywleczoną przed forum sądu karnego, kiedy powinna się właściwie toczyć przed radą dyscyplinarną adwokacką.

Wskutek uderzenia przez oskarżonego, prof. Rosenblatt nie odniósł uszkodzenia i na dowód powołuje dr Gryziecki jako świadków: pp. adw. dra Jana Jakubowskiego, dra Koya i dra Zygmunta Eibenschutza, którzy bezpośrednio po zajściu rozmawiali z prof. Rosenblattem i obrażeń tych nie zauważyli. Dalej obrońca oskarżonego oświadcza, że p. Przeworski wniósł pismo z daty 21 list. do Izby adw., w którem ciężkie zarzuty, ubliżające czci i honorowi są zawarte, wobec czego prof. Rosenblatt powinien w drodze publicznej udowodnić, że te zarzuty są nieprawdziwe.

Zastępca prow. Rosenblatta, dr Ferdynand Wilkosz, wyjaśnia, że prof. Rosenblatt pierwej jeszcze wniósł podanie do rady dyscyplinarnej o wytoczenie mu śledztwa karnego.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrońcy oskarżonego. Sędzia przypuszcza tylko dowód z adw. dra Eibenschutza i poleca wezwać go na świadka.

Sędzia (do oskarżonego): Co spowodowało pana do takiego postąpienia? Przecież inteligentny człowiek ma inne drogi dla uzyskania zadośćuczynienia.

Osk. Każdyby tak postąpił na mojem miejscu.

Sędzia zarządza pięciominutową przerwę.

Przesłuchanie adw. Eibenschutza.

Sędzia: Co pan wie o tej sprawie?

Dr Eibenschutz: Bitki wcale nie widziałem i tylko w dniu krytycznym około godziny 1 przechodziłem koło bramy Floryańskiej i widziałem rozmawiających ze sobą prof. Rosenblatta i p. Przeworskiego.

Obrońca osk.: Czy rozmawiali ze sobą przyjaźnie?

Dr Eibenschutz: Tego nie mogę powiedzieć, ponieważ tak szybko koło nich przeszedłem, że ich nawet nie pozdrowiłem.

Obrońca: No, ale gdyby rozmawiali ze sobą gwałtownie, to byłbyś to pan zauważył?

Dr Eibenschutz: Nie zwracałem na to uwagi.

Przesłuchanie prof. Rosenblatta.

Następnie nastąpiło przesłuchanie prof. Rosenblatta pod przysięgą.

Sędzia: Czy p. Przeworski uderzył pana kijem czy ręką?

D. Rosenblatt: Opowiem w krótkości. Pan Przeworski spotkał mnie koło bramy Floryańskiej i zapytał mnie o pewną sprawę, wtedy oświadczyłem mu, żeby przyszedł do mnie do biura po południu, to dam wyjaśnienia. Wtedy uderzył mnie p. Przeworski dwukrotnie pięścią i kijem. Zeznaję to pod przysięgą stanowczo. Mam zaś przekonanie, że napad był z góry uplanowany. Obrażenie jakie odniosłem było lekkie, to znaczy w łóżku nie leżałem, ale przez kilka dni do żadnej pracy nie byłem zdolny.

Sędzia: Żąda pan odszkodowania?

Prof. R.: Nie.

Dr Gr. (do prof. R.): Przecież panowie spokojnie rozmawiali?

Prof. R.: Jestem przekonany, powtarzam, że mnie rozmyślnie postanowił pobić.

Dr Gr.: A może rana nad okiem pochodzi od okularów, które pan prof. nosi?

Prof. R.: Stanowczo nie.

Dr Wilkosz prosi o przesłuchanie świadka p. Henryka Aszkenazego, urzędnika Banku hip. na okoliczność, że napad ten na prof. R. był z góry uplanowany.

Dr Gr.: sprzeciwia się wnioskowi. Oskarżony, p. Przeworski, również występuje przeciw przesłuchaniu tego świadka, ponieważ ten świadek mówił, że „mu kości połamie". „Czy to ma być świadek?" — woła p. Przeworski.

Czy napad był uplanowany?

Sędzia dopuścił dowód ze świadka p. Aszkenazego. Świadek ten zeznaje, że bezpośrednio po zajściu p. Przeworski chwalił się przed nim, że pobił p. Rosenblatta. Zaś p. Janowa Przeworska opowiadała mu, że p. Przeworski niejednokrotnie w domu odgrażał się, że pobije prof. Rosenblatta. Dr Gryziecki prosi następnie o przesłuchanie syna oskarżonego p. Jakóba Przeworskiego na okoliczność, że spotkanie się oskarżonego z prof. Rosenblattem było przypadkowe, gdyż oskarżony do ostatniej chwili był u niego w dniu krytycznym, a następnie wyszedł do urzędu górniczego i załatwiwszy tam sprawę, spotkał przypadkowo prof. R.

Dr Wilk.: To jeszcze nie świadczy, by napad miał być nie uplanowany.

Osk.: Pan mecenas ma inne przekonanie i tylko tak mówi.

Następnie odczytano świadectwo lekarskie, wedle którego prof. Rosenblatt odniósł małą rankę nad okiem i na palcu, oraz siniec na ramieniu.

Dr Gr. (do prof. R.): Czy profesor był pełnomocnikiem oskarżonego i odkąd i dokąd?

Sędzia usuwa to pytanie. Na tem zamknął sędzia postępowanie dowodowe.

Następnie w wymownych słowach poparł prokurator Ptaś oskarżenie, wykazując, że wina oskarżonego jest udowodniona. P. Przeworski sądzi — mówił p. Ptaś — że za obrazę i pobicie, którego się dopuścił, otrzyma karę pieniężną i sprawa będzie osądzoną. Lecz w tym wypadku kara pieniężna nie byłaby wcale karą, bo trzeba wziąć pod uwagę krzywdę, jaką wyrządził oskarżony poszkodowanemu. Oskarżony powziął plan zniszczenia egzystencyi prof. Rosenblatta, postanowił rzucić piętno hańby na głowę człowieka, który 50 lat życia spędził nieposzlakowanie, a nadto wielce zasłużył się społeczeństwu. P. Przeworski powinien był się czuć wdzięcznym dla prof. Rosenblatta za jego pracę, jaką położył około jego interesów. Bo tylko dzięki prof. Rosenblattowi oskarżony nie popadł w konkurs i nie stanął przed sądem karnym. Dzięki staraniom prof. Rosenblatta mieszkał oskarżony w pałacu swoich wierzycieli.

Czynem tym oskarżony zbezcześcił siebie przedewszystkiem. Krzywda prof. Rosenblatta nie przeminie, choćby nawet cały świat zapomniał o tem, bo pamięć o tem na całe życie pozostanie w jego sercu. Wobec tego wyrok nie może opiewać na grzywnę, boby to nie było karą dla oskarżonego, gdyż wierzyciele by ją zapłacili, a nie oskarżony.

Dr Wilkosz wykazywał, że niema wcale łagodzących okoliczności i dlatego prosił o jak najsurowszą karę.

Następnie wygłosił obronę dr Gryziecki, który zwięźle i jasno przedstawił powody, które kierowały oskarżonym przy dopuszczeniu się owego czynu. Trzeba zważyć — mówił dr. Gryziecki — że oskarżony był niegdyś panem milionowym, a że teraz nim nie jest to w części zawdzięcza swemu pełnomocnikowi.

Dr Rosenblatt: To fałsz, to fałsz!

Dr Gryziecki w dalszym ciągu oświadcza, że p. Przeworski zarzucił prof. Rosenblattowi takie czyny, które nie licują z godnością adwokata. W końcu prosi o uwzględnienie, że oskarżony przyznał się do winy, że jest starcem przeszło 60-letnim, że uczynił zarzucony mu czyn pod wpływem wzburzenia.

Po tem przemówieniu ogłosił sędzia wyrok, którym skazał oskarżonego *na 2 miesiące aresztu z zamienieniem na grzywnę w kwocie 600 k.*

Prokurator wniósł zażalenie nieważności z powodu zamienienia kary na grzywnę, a obrońca oskarżonego odwołanie od winy i kary.

Ciekawy awanturnik. Aleksander Baranowski stawał dziś przed trybunałem, któremu przewodniczył radca p. Ursel.

Baranowski aresztowany w listopadzie za oszustwo przy sprzedaży pierścionków, rzucił się na policyanta i usiłował mu się wyrwać, a przytrzymany zaczął go szarpać i lżyć słownie. Wskutek tego prokuratorya przez p. Pawłowskiego, oskarżyła go o gwałt publiczny.

Baranowski, wchodzi na salę zabłocony, obryzgany, z twarzą spuchniętą i obwiązaną szmatami, z pod których sterczy tylko nos, wąsy i para ócz zamglonych, pijackich.

Przew. Cóżeś taki spuchnięty?

Osk. Trajwaj mnie przejechał.

Przew. Jesteś bez zajęcia?

Osk. Jakto bez zajęcia, pon sędzia myśli, że tylko pan sędzia ma zajęcie, jestem murarz i wyrobnik (wesołość).

Przew. Karany?

Przew. Ee... kilka razy (macha lekceważąco ręką).

Pzew. Trochę więcej! Byłeś karany dotąd 45 razy.

Osk. A niechta!

Przew. Dlaczego pobiłeś policyanta?

Oskarżony tłómaczy się, że policyant wlazł mu na nagniotki.

Przy wejściu na salę świadka Macugi, inspektora policyi, Baranowski krzyczy:

„O idzie ekonom... ekonom. Serwus bracie!" i mimo wezwania przewodniczącego, ciągle świadkom przeszkadza docinkami lub uwagami i uspokaja się dopiero pod groźbą natychmiastowego odprowadzenia do więzienia.

W czasie narady trybunału wygłasza oskarżony monologi:

„Jak mnie psiakrew nie ma brać, kiedy oni (świadkowie) kłamią, jak cholery? Robić nie dadzą, kraść nie dadzą, cóż dadzą?“ Po chwili dodaje z rezygnacyą: „Jakżem tu jest, to już bacha ze mną!“ Następnie odpycha pilnującego go dozorcę więziennego: „Idźe se za balaski, my tu z panem zostaniemy i zbliża się do woźnego, chcąc go całować. (Woźny jak może wzbrania się z urzędową powagą).

Przewodniczący ogłasza wyrok, skazujący go na 9 miesięcy ciężkiego więzienia.

Osk.: Ile? ile? Dziewięć miesięcy, nie przystanę, ani mowy, za co?

Żebyście wiedzieli, że bede rekurował!

Nasz konkurs.

Przed dwoma miesiącami rozpisaliśmy konkurs na krótką nowelę do gwiazdkowego numeru „Nowin“. Na konkurs nadesłano nam do 1 grudnia następujące prace:

	Godło:	Tytuł noweli:
1.	Polka:	W dzień wigilijny.
2.	Lux:	Głupia historya.
3.	Las:	Las.
4.	Cz—1:	Święta.
5.	Bazes:	Złudzenie.
6.	Anulus:	Kwiat grzechu.
7.	Pierwszy krok:	W grudniową noc.
8.	Ludmian:	Znachor.
9.	Co było na palecie:	W mrokach.
10.	Moritorus:	Poemat snu.
11.	Anch'io pittore:	Jeden dzień.
12.	Bez godła:	Wigilia na wędrówce.
13.	Mówię, bom smutny i sam pełen winy:	Sumienie pana radcy.
14.	Tak było:	Zbudzona.

Poza tem nadesłała nam p. Sabina Krzyształowiczówna nowelę p. t. „Chochoł“ i p. Wojciech Urbaniewski nowelę p. t. „W Saksach“. Ponieważ nadesłano je bez zachowania warunków konkursowych, przeto redakcya wyłączyła je z konkursu.

Prace sędziów konkursowych zostaną ukończone przed Bożem Narodzeniem, tak, że nowele nagrodzone wejdą do gwiazdkowego numeru „Nowin“. *Redakcya.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 3 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Franciszka. — Jutro w piątek Barbary. — Pojutrze w sobotę Sabby.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Ludka“ kom. w 4 akt. P. Webera.

W ludowym: „Anarchista“ krotochwila w 3 aktach Józefa Ożegalskiego

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dr R. Minkiewicza: „Rozwój istot żyjących“ o w pół do 7 w.

W zakładzie anatomicznym, ul. Kopernika 12, wykład prof. dra Kazimierza Kostaneckiego: Pogląd na budowę ciała ludzkiego.

Odczyty. W „Czytelni dla kobiet“ odczyt pt. „29 listopada“ o godz 7 wiecz

Posiedzenia. W sali magistratu posiedzenie Rady miejskiej o 5 po poł.

Wieczorki. W sali „Sokoła“ wieczór G. Fiszera o godz. 7 wiecz.

Zgromadzenia. W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza 37 zgromadzenie certyfikatystów o godz. 8 wieczór.

Piątek.

Teatr: Miejski zamknięty.

W ludowym „Wieczorek trzech wieszczów“, urządzony staraniem uczniów gimn. św. Anny

Koncerty: W sali saskiej koncert kompozytorski Żeleńskiego o godz. 7 wiecz.

Wykłady: W zakł. anatom. (Kopernika 12) wykł. prof. dr K. Kostaneckiego pt. „Pogląd na budowę ciała ludzk.“.

Obchód św. Mikołaja w „Sokole“ krakowskim odbędzie się w niedzielę 6 bm. o godz. 4 po południu. Oprócz rozmaitych produkcyi muzycznych, deklamacyi, wykonanych przez naszych „milusińskich“, odegraną zostanie przez 8 dziewcząteк sztuczka p. t. „Na pensyi“. Poczem nastąpi uroczysty zjazd św. Mikołaja, przyczem jeden z aniołów wygłosi wiersz napisany przez p. E. K. Wstęp 30 ct., za co każde dziecko otrzyma paczkę cukierków i ciast. Bilety dla dzieci zakupywać można tylko do 4 po południu w sobotę w sklepie p. Wołkowskiego, Rynek główny linia A—B. Przy kasie w niedzielę, sprzedawane będą bilety wstępu tylko dla osób starszych.

Gimnazyum IV-te urządza w sobotę 5 grudnia uroczysty wieczorek *„Trzech wieszczów“* w sali Towarzystwa Strzeleckiego przy ul. Lubicz. W programie: skrzypce, fortepian, chór, śpiew solo, deklamacya solowa i zbiorowa (z „Irydyona“ Krasińskiego i część II. z „Dziadów“). W przerwach przygrywać będzie „Harmonia“. Początek o godz. 6-tej. Krzesło po 3, 2, 1 kor. i 50 hal., wstęp 20 hal.

W Czytelni akad. im. A. Mickiewicza wybrało wczoraj walne zgromadzenie nowy wydział, w skład którego weszli: pp. Adwentowski, Dziurzyński, Haraschin, Kowerski, Kwoczyński, Matejko, ks. Radziwiłł Franciszek, ks. Radziwiłł Hieronim, Sośnicki (sen.) i Trzciński. Na zastępców wydziałowych wybrani zostali: pp. Paweł hr. Dzieduszycki, Góra Stef., Korytowski January, Makowski, Popiel, Rotter, Sośnicki (jun.), Śniatyński, Spiss i Szymusik Henryk. Do komisyi rewizyjnej weszli: Kozłowski Bruno, jako przewodniczący, oraz pp. Chrzanowski i Regiec jako członkowie komisyi. Po walnem zgromadzeniu wyruszył długi gęsior, aranżowany z wytrawnością przez jednego akad., który kroczył na czele, z wrodzoną mu powagą niosąc olbrzymi lampion w ręku.

„Czeska Beseda“ w Krakowie urządza w sobotę dnia 5 grudnia 1903 we wielkiej sali restauracyi browaru pp. Johna synów zabawę św. Mikołajską. Przy zabawie tej odegra się wesołą sztukę J. Stolby „All right“ poczem nastąpi urozmaicony program, jako to: komiczne monologi, kuplety i koncertowe malowanie. Św. Mikołaj rozda w końcu podarunki grzecznym małym i wielkim dzieciom.

Podarunki przyjmuje p. Nekwapil, optyk, Rynek główny linia A—B l. 39, firma pana Zielińskiego, a w dzień zabawy p. Faczek (w lokalu Towarzystwa).

Krwawe zajście w teatrze ludowym. Do naszego sprawozdania pod powyższym tytułem przysyła nam p. Piotr Sowiński, artysta teatru ludowego i główny uczestnik tego zajścia, wyjaśnienie, że nie napadał na dyr. Mullera z laską t. zw. „ciupagą“ zokopiańską, ale raczej p. Muller, gdy zażądał od niego wyjaśnień, laską tą począł wywijać i mu nią grozić, wskutek czego p. Sowiński laskę mu wydarł, a podczas szamotania się o nią odniosła p. Molska kontuzyę. Fakt ten przemawia w każdym razie o tyle na korzyść p. Sowińskiego, że ten widocznie nie planował jakiegoś groźniejszego napadu na p. Mullera.

List swój kończy p. Sowiński przedstawieniem swego smutnego położenia, pisząc o sobie „ja, biedny aktor, zbeszczeszczony, z piętnem rozbójnika na czole i z nogą zranioną, leżę bez posady, bez chleba!“ Przyznajemy, że położenie p. Sowińskiego, który w bohaterskiej roli Chmielnickiego tak bardzo się podobał krakowskiej publiczności, nie jest zazdrości godnem, — ale chyba i p. Sowiński po głębszej rozwadze przyzna, że żądanie od dyrektora w nocy i na ulicy i w tej formie wyjaśnień było rzeczą wiele więcej niż nietaktowną.

Znowu kradzież na ul. Karmelickiej. Do piwnicy p. J. Sykutowskiego, właściciela cukierni prz ulicy Karmelickiej l. 16, wdarł się wczoraj, rozwaliwszy drzwi, nieznany sprawca i wytoczył z niej beczułkę wina. Spłoszony przez kogoś uszedł, pozostawiwszy łup na korytarzu piwnicznym.

Ze świata.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Prezydent ministrów przeniósł radcę nam. kierownika starostwa jarosławskiego Augusta Szczurowskiego z Jarosławia do Stryja, starostę Maurycego hr. Dzieduszyckiego z Tłumacza do Brzeżan, starostę H. hr. Morstina z Przeworska do Rzeszowa, przeznaczył starostę St. Grodzickiego do Jarosławia i powierzył kierownictwo starostwa w Tłumaczu sekr. nam. E. Swobodzie, kierownictwo starostwa w Przeworsku sekr. nam. J. Langemu, kierownictwo starostwa w Śniatynie st. kom. pow. P. Lewickiemu.

Studenci czescy przeciw prof. Rydygierowi. W kasynie w Pradze zgromadzenie studentów zaprotestowało przeciw powołaniu prof. Rydygiera na uniw. czeski, ponieważ ten nie zna czeskiego języka, a jest dosyć czeskich uczonych.

Prasa warszawska o wykupnie Wawelu. Krakowski korespondent warszawski „Kuryera Codziennego“ pisze:

„Jak wiadomo, przed paru dniami ogłoszony został dokładny tekst kontraktu między rządem i kancelaryą cesarską w Wiedniu a krajem Galicyą, co do przejścia Wawelu na własność monarchy, którego rezydencyą ma być Wawel. Z kontraktu tego wynika jasno, że kraj ma tylko zastrzeżoną własność terytoryalną Zamku (naturalnie. Wawelu przenieść gdzieindziej się nie da), ale zresztą stanowi on wyłączną własność monarchy i kraj nie ma prawa się do tego wtrącać, co dwór cesarski zrobi lub nie zrobi z Wawelem. Otóż z tego powodu bardzo słuszną jest uwaga jednego z pism krakowskich, „Nowin“, że płynące dotychczas na ręce pani Ulanowskiej składki trzeba wstrzymać, a dotychczas kapitał zebrany na ten cel (parękroć sto tysięcy złr.) obrócić należy na inne cele, bo kraj dosyć poniósł ofiary, darowując Wawel; restaurować go powinien swoim kosztem obdarowany. Artykuł ten w tej sprawie wywołał powszechne uznanie i dążność do starań, aby dwór sam poniósł koszta restauracyi zamku, gdy miasto Kraków daje przeszło 3,000.000 na nowe koszary dla wojska, które z Zamku musi ustąpić“.

Strasznego dramatu świadkami byli goście, zebrani w tych dniach w Paryżu u przemysłowca Jerzego Hilschera, rodem Niemca. Hilscher, żyjący z niejaką Irmą Lieukininsówną, bardzo piękną Belgijką, urządził wieczorek muzyczny, poświęcony Wagnerowi, którego jest gorącym wielbicielem. Na wieczorek przybyło kilka osób, a między innemi muzyk Otton Phluggy z małżonką. Zachwycająco piękna, w sukni najmodniejszej, Irma czyniła honory domu z uśmiechem wdzięcznym na ustach, bo chociaż posprzeczała się trochę z Hilscherem na początku wieczorku, sprzeczka ta, pozornie, wpływu na nią nie wywarła. Phluggy zasiadł do fortepianu i wykonawszy kilka sonat Beethovena, zaczął grać prześliczne preludyum do drugiego aktu „Tristana i Izoldy“, gdy nagle Irma, która była wyszła przed chwilą do drugiego pokoju, podeszła ku muzykowi z tyłu i wydobywszy ukrytą w fałdach sukni brzytwę, szybkim ruchem przecięła mu kark. Nieszczęśliwy, krwią oblany, runął z krzesła na ziemię. Na widok ten okropny, Hilscher rzucił się ku kochance i ujął ją za ręce, ale Irma broniła się z mocą furyatki. Padli oboje na podłogę i tam, tarzając się we krwi, toczyli walkę zaciętą. Wreszcie Hilscher zwyciężył, ale wyszedł ze strasznej tej walki z małym palcem ręki lewej zupeł-

nie odciętym i wielką raną na czole. Wezwany na miejsce wypadku komisarz policyi dzielnicy Monceau, zastał cały salon krwią obryzgany, meble poprzewracane, a wśród nich ciężko ranionych Phluggego i Hilschera oraz skrępowaną Irmę. Nieszczęśliwą, która, jak się okazało, dostała napadu obłędu, odesłano do szpitala, ranionych zaś opatrzył lekarz na miejscu. Życiu ich niebezpieczeństwo nie grozi.

Brzuch potwora. Londyn mający $6^1/_4$ miliona mieszkańców jest potworem, który więcej je niż cała Galicya i lepiej je. Lądem i wodą otrzymuje Londyn rocznie 4.000.000 worków mąki, 2.5000.000 quarters pszenicy (1 qu. czyli 290 litrów), wyrabia rocznie 2.000 milionów funtów chleba, na głowę 300 funtów. Do mielenia pszenicy posiada Londyn młynarzy 1,609, piekarzy chleba, suchardów i ciast 13.522; sprzedawców chleba i wyrobów cukierniczych 11.516. Dwie trzecie zjadanego mięsa przychodzi z obcych krajów, wołowe z Ameryki północnej z Argentyny, z Nowej Zelandii; baranina z Ameryki i z Danii, królików 10.000 tonn z Australii, 4000 tonn z Belgii, drób z Rosyi.

Na głowę wypada rocznie 125 funtów mięsa, dziczyzny i drobiu; ryb na głowę 75 f. czyli razem ryb 460.000.000 f. Krów ma Londyn 245.000; — mleka zużywa rocznie 88.000.000 gellomów — (1 g. czyli 4½ l.); Koleją otrzymuje 50 mil. gell., 1 milion g. z okolicy na wozach, z własnych krów 8 mil. gel. masła zużywa rocznie 94 mil. f, na głowę 15 f. — 90 prc. masła przychodzi z obcych krajów. Serów wypada na głowę 12 f. razem 75 mil. funtów, margaryny na głowę 5 f., t. z. dorszu także 5, razem 60.000.000 f. Jaj na głowę 160, razem tysiąc milionów. Ziemniaków na głowę 160 f. — Owoców, rodzynków, orzechów rocznie 225.000 tonn, cukru 600 mil. f. herbaty 4 mil. f., kawy 6 mil. f., kakao 70 m. f.

Z Podgórza.

Wieczorek listopadowy, urządzony staraniem nauczycielstwa podgórskiego w sali „Sokoła“, zasługuje z wielu względów na zaszczytną wzmiankę. Słowo wstępne wygłosił dyrektor Jodłowski,. Ogólnie podobała się gra na skrzypcach p. Kulińskiego i deklamacya p. Micińskiego, a szczególnie śpiew chóru. Odczyt p. K. Balickiego skupił uwagę publiczności swym polotem i głębokością cytowanych myśli.

Część dramatyczna wieczoru trochę utykała. Dekoracye wyglądały na farsę, a natchniony wiersz poetów zamiast być autentycznie wygłaszany, przybrał formę dowolnego opowiadania. Mamy na myśli 2 pierwsze akty „Kordyana“ (prezes, starzec i Kordyan). Improwizacya z „Dziadów“, wygłoszona w szybkim tempie, przeszła bez wrażenia. Najlepiej ze wszystkich postaci oddanym był car (p. Icha).

Z Sokoła. W sobotę dnia 5 grudnia b. r. odbędzie się w tut. sokolni uroczysty „Obchód św. Mikoja“. Część I. Słowo wstępne wypowie kapelan Sokoła. „Św. Mikołaj“ obrazek sceniczny w I. odsłonie przez Stan. Gadomskiego. Koncert muzyki wojskowej. Zjawienie się św. Mikołaja i rozdanie upominków. Część II. Wielka zabawa dla dzieci. 1) Bal maskowy; 2) Raj na ziemi; 3) Przez wszystkie piekła. Początek o godz. 6 wieczorem — koniec o 9.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Postępy aeronautyki w Paryżu. Sławę brazylijsko-paryskiego Santos Dumonta, który pierwszy balonem okrążył wieżę Eiffla, zaćmił poniekąd p. Piotr Lebaudy (brat „Cesarza Sahary“). Jego balon ze sterem „Le jaune“ skonstruowany przez inżyniera Juchniesa, okazał się dzielnym rywalem balonów Dumonta — odbył drogę 55 km. długą w 1 godzinie 44 minutach.

Jednakże przy następnym wzlocie maszyna się popsuła, a przy lądowaniu balon rozbił się o drzewa.

Na wystawie amerykańskiej w St. Louis w przyszłym roku odbędą się wyścigi balonów i maszyn do latania. Stanie do konkursu 100 latawców.

Rada państwa.

(*Telefonem.*)

Wiedeń, 2 grudnia. W izbie poselskiej na żądanie Czechów odbywa się odczytywanie interpelacyi i wniosków dosłownie.

Pos. Wilk, Bomba i tow. wnieśli interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie nauki czytania i pisania dla analfabetów podczas służby wojskowej.

Sucha obstrukcya.

Wiedeń, 2 grudnia. Na żądanie Czechów do godziny trzy kwadranse na 3-cią odczytywano wnioski i interpelacye. Następnie zabrał głos poseł Dworzak, uzasadniając wniosek naglący o zmianę § 14, którym dalej nie można gospodarować. Po nim poseł Baxa domagał się zupełnego zniesienia § 14. Baxa skończył mówić o trzy kwadranse na 8 wieczór, poczem prezydent odroczył na dziś posiedzenie.

Telefonem i Telegrafem.

Sytuacya na Węgrzech.

Obstrukcya techniczna.

Budapeszt, 2 grudnia. W Sejmie trwa w dalszym ciągu obstrukcya techniczna przy pomocy formalnych głosowań. W ciągu posiedzenia prezydent gabinetu hr. Tisza zabrał ponownie głos i oświadczył, że właściwie wdzięcznym jest obstrukcyi za to, iż ona sama najlepiej pokazuje krajowi, jak nadużywa regulaminu i dyskredytuje parlament.

Następnie odbywały się imienne głosowania.

Wreszcie hr. Tisza usprawiedliwiał zakaz zgromadzeń studentów bez zezwolenia władzy uniw. i podniósł, że w wielkim narodzie młodzież nie porywa się do prowadzenia polityki, która należy do dojrzałych.

Partya niezawisłości jeszcze nie powzięła decyzyi co do obstrukcyi, bo „wojenny odłam“ zawahał się wobec groźby Kossutha, że złoży przewództwo. Tisza ma zamiar przeforsować zmianę regulaminu izby, w celu złamania obstrukcyi.

Z Francyi.

Rewizya procesu Dreyfusa.

Paryż, 2 grudnia. Senator Clemenceau domaga się w „Aurore“, aby trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu wojennego w Rennes i rozpisał ponowną rozprawę w sprawie Dreyfusa przed nowym sądem wojennym, albowiem leży w interesie państwa i armii, aby krzywda, popełniona przez sędziów wojskowych, została znowu przez sędziów wojskowych naprawioną.

„Dossier“ Humbertów.

Paryż, 2-go grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla zbadania sprawy Humbertów przyszło do gwałtownej sceny między nacyonalistą i socyalistą, albowiem w „dossier“ znaleziono poprawy, z których wynika, że jeden z nacyonalistów zażądał pieniędzy od Humbertów na cele wyborcze i że podpisał on odezwę wyborczą ligi narodowej, która zarzucała Waldeck Rousseau, że opędza koszta wyborcze pieniądzmi Humbertów.

Nagroda Nobla.

Stokholm, 2 grudnia. Krążą tu pogłoski, które znajdują potwierdzenie w kołach literackich, że literacka nagroda Nobla rozdzieloną będzie pomiędzy Henryka Ibsena i Biernsterne Biernsona.

Rosya, Japonia i Chiny.

Londyn, 2 grudnia. „Daily Mail“ dowiaduje się z Tokio z tamtejszych dzienników, że admirał rosyjski, Aleksejew, w przemowie do swego sztabu powiedział, że gdyby Rosya miała trzy doki: w Port Artur i dwa w Dalnym, to bez wahania zaatakowałaby Japonię. W dzisiejszym jednak stanie rzeczy byłoby flocie rosyjskiej niemożliwem w pierwszej bitwie zniszczyć flotę japońską, druga zaś bitwa stanowiłaby pewną klęskę Rosyi i dlatego wojna z Japonią jest teraz niemożliwą.

Petersburg, 2 grudnia. Nieprzyjazne usposobienie w Korei dla Japończyków wzmaga się, gdyż rząd japoński osiedla Japończyków w południowej Korei i gromadzi wojska w portach koreańskich. Podobno 8 p. p., brygada artyleryi i pułk kawaleryi mają być z Rosyi przytransportowane na półwysep Kwantua. Chińczycy okazują w Mandżuryi bardzo agresywne stanowisko wobec Rosyi. Według nadeszłych ostatnich depesz, oficerowie i żołnierze zostali przez Chińczyków opluci, wojsku zamykano drogę, a pod konie rzucano wybuchające naboje.

Waszyngton, 2 grudnia. Stany Zjednoczone mają podobno zaproponować Rosyi, aby kwestya, kiedy i w jaki sposób, lub czy wogóle Rosyanie mają opróżnić Mandżuryę, przedłożoną została sądowi rozjemczemu w Hadze. Budzi wielkie zainteresowanie, jak Rosya propozycyę tę przyjmie, tem bardziej, że inicyatywa ma ma pochodzić z rosyjskiego źródła.

Londyn, 2 grud. Dzienniki londyńskie donoszą, że położenie na wschodzie jest **bardzo poważne.**

Nowy Jork, 2 grud. Donoszą, że Rosya i Japonia miały już zawrzeć umowę. Za podstawę uregulowania kwestyi wschodniej Azyi przyjęto, że Rosya uznaje dawniejsze traktaty japońsko-koreańskie, mocą których Japonia ma w Korei zastrzeżone rozmaite prawa, natomiast Japonia uznaje rosyjsko-chiński traktat co do Mandżuryi.

Z ostatniej chwili.

Wieczór Gustawa Fiszera odbędzie się dziś w sali Sokoła, o czem przypominamy wielbicielom tego niezrównanego monologisty.

Mianowania w sądownictwie. Praktykanci sądowi dr S. Muller, E. Jeżewer, M. Krzysztoforski, J. Dresner, B. Bieliński i S. Szurlej mianowani zostali auskultantami.

Zakład zastawniczy miejskiej Kasy Oszczędności przyjmuje od 1 grudnia do zastawu i niecechowane przedmioty ze srebra i złota. Powodem tego rozporządzenia było, że właściciele niecechowanych przedmiotów zastawiali je prywatnie, płacąc za pożyczkę lichwiarskie procenta.

W teatrze miejskim dnia 3 b. m. **„Ludka“** krotochwila w 4 aktach Piotra Veber'a, przekład Emilii Śliwińskiej.

Dupont	Pp. Zelwerowicz
Castillon	„ Sobiesław
Francolin	„ Przybyłowicz
Daburon	„ Walewski
Pan Bru	„ Jednowski
Ludka	„ Rutkowska
Pani des Echanguettes . . .	„ Senowska
Renata	„ Dulębianka
Pani Marcheson	„ Sulima
Pani Bru	„ Wolska
Julia	„ Czechowska J.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150